



Wiesław Paluszyński
prezes PTI



For. Beata Soltys

Właśnie leci kabarecik...

Kanikuła, czas wyczekiwanego popandemicznego urlopu. Trudno spodziewać się czegoś istotnego w obszarze naszej informatyki. Niektórzy tylko martwią się, że nie będzie pieniędzy na nowe projekty informatyczne, że inflacja zjadła zyski firm i programistów, bo trudno negocjować nowe stawki w starych kontraktach. Nic specjalnego. Komisja Europejska opublikowała wyniki rankingu rozwoju usług cyfrowych i edukacji informatycznej w krajach unijnych, w którym niestety od wielu lat okupujemy ogon stawki w większości kategorii, ale ta informacja nikogo nie poruszyła. Obowiązuje interpretacja, że to jest nieważna statystyka, bo wynika z nieumiejętności pisania sprawozdań przez ministerialnych urzędników. Jak pisaliby lepiej, to przewodzilibyśmy w rankingu. W ten sposób już osiągnęliśmy sukces.

W drugiej połowie sierpnia, w okresie spadku czujności większości firm i izb gospodarczych, pojawił się w konsultacjach publicznych projekt ustawy o budowie narodowych centrów przetwarzania danych. Mamy ogromne rozproszenie różnych serwerowni obsługujących sektor publiczny, w dużej części niespełniających wymagań cyberbezpieczeństwa i kosztownych w eksploatacji, więc pomysł stworzenia centrów przetwarzania dojrzał od dawna i został nawet umieszczony w projektach zgłoszonych do unijnego programu odbudowy. Spodziewaliśmy się, że równocześnie powstanie kompleksowe studium wykonalności takiego projektu. Warto wiedzieć, co ma powstać, dla kogo, jak to będzie finansowane, na ile przystosowane do nowych technologii, w tym chmury obliczeniowej, o uwzględnieniu doświadczeń z wojny za wschodnią granicą nie wspominając.

Nic bardziej mylnego! Zamiast studium dostaliśmy projekt ustawy, która skupia się przede wszystkim na tym, aby realizacja tych centrów odbyła się z pominięciem Prawa Zamówień Publicznych (PZP). Najwidoczniej meandry myśli urzędniczej dopuszczają logikę, że po to z wielkim wysiłkiem tworzyliśmy w ostatnich latach całkiem dobre PZP, uwzględniające różne tryby specjalne wynikające z wymagań bezpieczeństwa i obronności, aby teraz tworzyć ustawy to prawo omijające.

W kolejnym kroku pojawiła się ustawa przekształcająca Centralny Ośrodek Informatyki w Agencję Rządową. Taką specjalną agencją, bo pozostającą poza jakąkolwiek kontrolą właściwego ministra, posiadającą uprawnienia stanowiące, wydającą decyzje administracyjne, od których organem odwoławczym będzie ta sama agencja, z 5-letnią kadencją dla praktycznie nieusuwalnego prezesa. A co dla nas najciekawsze, agencja ma ustawową gwarancję, iż zatrudnieni w niej informatycy realizują się jako twórcy i mają wszystkie z tego wynikające przywileje¹. Ciekawe, dlaczego inni informatycy zatrudnieni w firmach komercyjnych takich gwarancji ustawowych nie mają?

Ma więc powstać twór urzędowo-informatyczny, posiadający uprawnienia organu administracji. Po co? Odpowiedź zgodna z porzekadłem: jak nie wiadomo, o co chodzi... Jeden z kolegów poszperał w opublikowanych dokumentach NIK i stwierdził: „Jak dobrze poszukać, to jest to zamiatanie kasy pod dywan, czyli de facto zmiana sposobu finansowania. Początku należałoby szukać w kontroli NIK (bardzo ciekawy raport) i wystąpieniach pokontrolnych. Zmiana sposobu finansowania i – pyk – już nie trzeba nic weryfikować. Regulacja nie dotyka merytoryki funkcjonowania COI i sformułowanych zaleceń NIK”.

Kanikuła. Z otwartych okien wieczorami niesie się rechot fanów odgrzewanych telewizyjnych występów kabaretowych. Mnie jakoś nie do śmiechu.

¹ Wykonywanie obowiązków pracownika Agencji w zakresie budowy, wdrażania rozwoju i utrzymania systemów teleinformatycznych lub nadzoru nad wykonywaniem tych obowiązków stanowi działalność twórczą o indywidualnym charakterze, o której mowa w art. 1 ust. 1 ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz. U. z 2021 r. poz. 1062 oraz z 2022 r. poz. 655)“.